



INFO

MUSIC.PL

WYWIAD: Krzysztof Skiba (Big Cyc)

28 września 2016



Od blisko trzydziestu lat Krzysztof Skiba i Big Cyc opisują trafnie rzeczywistość, która nas otacza. W wywiadzie dla naszego portalu charyzmatyczny frontman opowiedział między innymi o początkach zespołu, historii najważniejszych utworów czy polityce.

Jesteś rzadkim przykładem lidera, który nie jest ani głównym wokalistą, ani głównym muzykiem grupy. Czy ciągle spotykasz się z zaskoczeniem widzów będących pierwszy raz na Waszym koncercie, że śpiewa głównie Jacek Jędrzejak?

Big Cyc to nietypowy zespół. Nasze korzenie były w Pomarańczowej Alternatywie (antykomunistyczny ruch happeningowy działający głównie we Wrocławiu, ale też w kilku innych miastach, w tym Łodzi – przyp. M.B.). Organizowałem niezależne, antysystemowe happeningi uliczne. Dżej Dżej (Jacek Jędrzejak – przyp. M.B.) również w tym uczestniczył.

Po pewnym czasie doszliśmy do wniosku, że można także zrobić happening muzyczny, tak by zadziałać nie tylko na ulicy, ale i na scenie. Stąd nasz pierwszy koncert, który miał wyraźnie happeningowy charakter. Oszukaliśmy wówczas wszystkich. Podaliśmy bowiem informację, że to jest akademie ku czci powstania biustonosza.

Dokładnie jego 75-lecia.

To akurat była prawdziwa informacja (nie do końca, bowiem wspomniany koncert odbył się w marcu 1988 r. a pierwszy współczesny odpowiednik biustonosza został opatentowany w 1910 r. przez Mary Phelps Jacob – przyp. M.B.). Była to zabawa z mediami (koncert zorganizowano w klubie „Balbina” pod nazwą „Uroczysta akademie z okazji 75-lecia wynalezienia damskiego biustonosza”. Na imprezę zaproszono ogólnopolskie media, m.in. „Teleexpress” i Program 3 Polskiego Radia – przyp. M.B.). Życie zrobiło nam pikusa.

Z założenia bowiem to nie miał być zespół, który nagrywa płyty, gra koncerty, wyjeżdża w trasy. To miał być „granat”, który miał trochę namieszać. Nie byliśmy nastawieni na kontynuację „kariery”. I być może dlatego to się udało. Wiele zespołów „nadyma” się na karierę, sadząc, że mają wspaniały materiał i świetnych muzyków. Po jakimś czasie jednak życia wypała z tego skrzyżta i z tych planów nic nie powstaje. A u nas była spontaniczna zgrywa studencka, z elementami happeningu w stylu Pomarańczowej Alternatywy. Stąd w Big Cycu wszystko od początku jest postawione na głowie.

Na swoim profilu na Facebooku określiłem siebie jako „zawidowca sceny”. To żartobliwe określenie oddaje po części moją rolę w zespole. Jestem kimś w rodzaju Mistrza Ceremonii. Kiedyś byłem autorem wszystkich tekstów, później uaktywnił się Jacek, który teraz pisze dla nas najwięcej, co jest zrozumiałe, bo powstają one do jego muzyki. Role są podzielone. Każdy w zespole wie, co ma robić.

W zeszłym roku prowadziłem piękny koncert z okazji 30-lecia zespołu Kobranocka z udziałem wielu gości, m.in.: Muńka Staszczyka, Johna Portera i Kayah. Oczywiście także Big Cyc. Wówczas wszystkich zapowiadałem. Myślę jednak, że

określenie „konferansjer” nie do końca do mnie pasuje, bo to jest określenie jakby z innej epoki. Takiej z czasów Lucjana Kydryńskiego zapowiadającego Festiwal w Sopocie w latach 70.

Ja robię coś innego. Ma to elementy konferansjerki, ale jest pomieszane z punkowym kabaretem, happeningiem i oczywiście rasowym rockowym koncertem. Po wspomnianym koncercie podeszła do mnie jakaś dziewczyna i powiedziała, że ona dopiero teraz, widząc mnie w akcji, zrozumiała fenomen tego zespołu. Nie śpiewam – poza niektórymi utworami, ale głównym wokalistą oczywiście nie jestem; nie gram na żadnym na instrumencie, ale funkcjonuję jako „spinacz” całości.

Można by się klócić o słowo „lider”, bo to jest pewne nadużycie. Ja tak siebie nie przedstawiam. Jestem bardziej rzecznikiem prasowym zespołu. Funkcjonuję także w mediach poza zespołem, ale z nim najbardziej się kojarzę. Liderem i kierownikiem muzycznym zespołu jest Dżej Dżej. Wszystko wprawdzie robimy razem. Zespół ma czasem do mnie pretensje, że bardziej jestem obecny w mediach niż grupa, ale tak się potoczyły losy, że w dzisiejszych czasach mało kto pyta o muzykę.

Ja będę.

Cale szczęście! Na ogół jak dziennikarz do mnie dzwoni, to w 90% nie chodzi mu o muzykę! Nie pyta o nową płytę – oczywiście poza okresem jej premiery – czy nowe piosenki, a np. o to, gdzie spędzam wakacje, jakie dostaję prezenty pod choinkę i inne tego typu głupoty. Tak wygląda życie medialne nie tylko Polski, ale i współczesnego świata, że artystów nikt już nie pyta o sztukę, tylko np. o to, jakie typy kobiet im się podobają, czyli o rzeczy, które rzekomo interesują ludzi. Zobacz, co się dzieje w mediach: ciągle coś gotują (śmiech)! Dla ludzi ważniejsze jest, co kto je na śniadanie, a nie jakie pisze piosenki.

Wspomniałeś o historii zespołu, która jest mi znana podobnie jak Twoja artystyczno-buntownicza przeszłość: studia na kulturoznawstwie, działalność kabaretowa i teatralna, a zwłaszcza aktywność w Pomarańczowej Alternatywie, w której byłeś organizatorem i pomysłodawcą licznych happeningów ulicznych ośmieszających władzę i propagandę PRL. Początki Big Cyc, o czym mówiłeś, są z tymi happeningami związane. Jesteś współzałożycielem zespołu. Na pierwszych jego płytach były wyłącznie Twoje teksty. Czy na początku kariery nie przyszło Ci do głowy, by wzorem Andrzeja Mogielnickiego – czyli założyciela i tekściarza Lady Pank – nie być oficjalnym członkiem zespołu, a jedynie jego współzałożycielem i stałym tekściarzem?

O tym nie było mowy. Od początku byłem frontmanem zespołu. Kilka pierwszych koncertów z prehistorii zespołu to, o czym mało kto wie i pamięta, było nas dwóch: ja i Piotrek Trzaskalski – kolega z roku studiów kulturoznawstwa na Uniwersytecie Łódzkim. Wtedy nie tworzyłem jeszcze duetu z Konjem, czyli Pawłem Konnakiem, z który robiłem później wiele rzeczy, m.in. program „Lalamido”. W latach 1987–1988, zanim powstał Big Cyc, działał duet Skiba i Trzaskal.

Piotr później został znanym i szacownym reżyserem, twórcą m.in. licznie nagradzanego filmu „Edi” i „Mój rower” z udziałem Michała Urbaniaka. Myśmy tworzyli absolutnie niepoważny duet kabaretowy, który był proszony o prowadzenie wszystkich możliwych studenckich imprez – głównie w Łodzi – typu juwenalia, wybory miss czy imprezy klubowe.

W tamtych czasach rola klubów studenckich była olbrzymia, jeśli chodzi o kulturę umownie nazywaną młodzieżową czy studencką. Dziś ich rola jest znacznie mniejsza. Pamiętajmy jednak, że w tamtych czasach nie było Internetu, a tzw. obieg oficjalny był jednak kontrolowany. W klubach działo się więcej. Były kameralne, władza nie do końca mogła je kontrolować. W nich koncertowały undergroundowe zespoły, jak Dezerter czy Moskwa. Tam mogły zaistnieć, bo oprócz Festiwalu w Jarocinie nie istniały podobne imprezy.

Wówczas nawet juwenalia miały polityczny charakter. Pamiętam jedną edycję, na której występowały tylko zespoły związane z undergroundem. Były tam kapele rockowe śpiewające zaangażowane teksty i artyści kabaretowi, którzy z racji swego radykalnego przekazu nie byli kochani przez tzw. oficjalny obieg i nie funkcjonowali w telewizji. Studenci uwielbiali artystów którzy nie zginali karku przed władzą. Słuchano wówczas nieco ambitniejszych wykonawców. I w tym środowisku ja i Piotrek uchodziliśmy za sprawną duet konferansjerko-improvizatorski, który nie przejmował się cenzurą.

To zostało Ci do tej pory.

Tak (śmiech). Często przekraczaliśmy na scenie „barierę dźwięku”, mówiąc ostre dowcipy. Wspomniany pierwszy koncert zespołu też prowadziłem z Piotrem Trzaskalskim. On później dostał się do Szkoły Filmowej w Łodzi, miał bardzo dużo

zając i w sposób naturalny się wykruszył. W początku mojej działalności tego kabaretu było więcej niż teraz. Big Cycem targają duże emocje. Niektórzy z nas chcieliby po latach grać w tzw. poważnym zespole. My jednak ciągle przez wielu jesteśmy nazywani kabaretem i chyba te kabaretowe piosenki to są nasze największe przeboje: „Guma”, „Kręcimy pornola”, „Wielka miłość do babci klozetowej”, choć tych poważnych utworów w naszym dorobku też nie brakuje.

W środowisku rockowym określenie „kabaret” nie jest do końca pozytywne. A przecież, jak zapewne wiesz, jak prześledzimy historię, to pomijając art rock i mocno nawiedzony metal, rock to są też jaja, a muzycy się wygłupiają! Nawet oglądając koncerty Beatlesów, widzimy jak Lennon nabija się z McCartneya, który próbuje być poważny. Ubieranie się w dziwne stroje, wygłupy na scenie, pozytywną jajcarską energię pięknie kontynuują np. Red Hot Chili Peppers, którzy występowali już np. na golasa, jedynie ze skarpetkami na penisach. Nawet Ozzy’ego Osbourne’a ciężko uznać za poważnego twórcę. Black Sabbath to oczywiście muzyczni giganci, ale postawa Ozzy’ego jest często kpiarska i ośmieszająca sztywne normy.

Takich przykładów moglibyśmy znaleźć mnóstwo. Niestety Polska jest krajem, w którym jesień trwa 12 miesięcy i wszyscy są smutni oraz refleksyjni. Ciężką sztuką jest u nas robić komedie. Jak sztuka dramatyczna, tragedia wyjdzie słabo, to autor zawsze może się zasłonić tym, że odbiorca go nie zrozumiał. A jak komedia nie śmieszy, to jest po prostu słaba. W Polsce satyrę uważa się za mniej ważną i łatwiejszą sztukę. Tymczasem tak nie jest, bo gdyby tak było, to mielibyśmy wiele wspaniałych komedii.

Waszą twórczość od początku cechowały: ostrość wypowiedzi, bezkompromisowy przekaz oraz prześmiewczy i satyryczny charakter. Wiele utworów miało jednak słodko-gorzki posmak. Tak też pozostało do tej pory. Na pierwszych płytach graliście jednak na pograniczu punk rocka, o wiele ostrzej niż później. Czy uważasz, że Wasze teksty w takiej surowej, agresywnej oprawie miały większą siłę rażenia niż te późniejsze, utrzymane czasem w poprockowej stylistyce?

I tak, i nie. Rzeczywiście brzmienie zespołu zmieniło się wraz z płytą „Z gitarą wśród zwierząt” z 1996 r. – będącą naszym największym, choć niezamierzonym sukcesem komercyjnym, głównie ze względu na przebój „Makumba”. Być może wpływ na to miało też poszerzenie instrumentarium, doszły bowiem instrumenty klawiszowe. Dla części fanów najbardziej wartościowym wcieleniem grupy jest to z czterech, pięciu pierwszych płyt. A z kolei dla szerokiej publiczności Big Cyc zaistniał od „Makumby”, dla innych od piosenki serialowej „Świat według Kiepskich”, a dla jeszcze innych od piosenki „Facet to świnia”.

Tak to bywa z okazjonalnymi fanami – jak jest przebój, to nagle się pojawiają. Tymczasem prawdziwy fan zna i te mniej znane utwory oraz płyty ze wszystkich okresów działalności grupy. Takich fanów też mamy, którzy czasami lepiej od nas samych orientują się w naszej twórczości! Pytają nas o piosenki, których nie gramy od lat, a także takie, których na koncertach nie graliśmy nigdy. Wydaliśmy przecież kilkanaście płyt, a nasze koncerty trwają około 2 godzin.

Dla wiernych fanów nasze radiowe przeboje to taka konfekcja rozrywkowa, bo oni mają inne ulubione kawałki. Natomiast fan masowy przyszedł wraz z dużymi nakładami płyt i przebojami. Przy czym, jakby się tak zagłębić, to myśmy zrobili kolejny happening, bo piosenka „Makumba” – jakby przeanalizować tekst – ma przesłanie bardzo polityczne: „Polacy rasiści – każdy to powie / I nikt tu nie lubi czarny człowiek” – co dziś znów jest chyba aktualne. Mam jednak świadomość, że z „Makumby” większość kojarzy refren: „Makumba, Makumba, Makumba ska / Polska – Afryka, Afryka – Polska”.

Niektórzy myśleli, że „SKA” to jakiś afrykański kraj, jak RPA (śmiech)...

Tak (śmiech). Na pewno nasze zasługi dla popularyzacji muzyki ska w Polsce są spore. Często niedoceniane. Dzięki tej piosence nawet wielu dziennikarzy dowiedziało się, że istnieje ten gatunek muzyczny. To jest problem – wielu ludzi zna nas właśnie tylko przez takie przeboje, będące w medialnym obiegu, jak, oprócz wymienionych wcześniej, np. „Berlin Zachodni” czy „Rudy się żeni”. Natomiast na każdej płycie, nawet po dojściu klawiszy, były punkowe elementy. Oczywiście brzmienie na płytach jest bardziej wygładzone, wypieszczone, ale na koncertach gramy bardziej zadziornie i rockowo.

Zgadzam się jednak z tezą, że od płyty „Z gitarą wśród zwierząt” zespół zrobił się bardziej łagodny. Zwłaszcza jeśli zestawimy ją z płytą „Wojna plemników” (z 1994 r. – przyp. M.B.), na której były wręcz metalowe elementy! To normalne, że zespół ewoluje. Są oczywiście takie, które są wierne swojemu brzmieniu od początku, ale wiele kapel punkowych skłaniało się z czasem do innych gatunków, od new wawe do metalu. Byłoby nam ciężko grać ciągle stricte punkowo. Pomimo tego, że kanon Big Cyc wyznaczyła pierwsza płyta („Z partyjnym pozdrowieniem. 12 hitów w stylu

lambada hardcore” z 1990 r. – przyp. M.B.) z utworami, jak „Berlin Zachodni”, „Kapitan Żbik” czy „Wielka miłość do babci klozetowej”.

Wtedy nie mieliśmy dużego doświadczenia. Byliśmy jednak w miarę „otrzaskani”. Część z nas (Jędrzejak, Jarosław Lis i Roman Lechowicz – przyp. M.B.) grała przedtem w reggae’owym zespole Rokosz. Nasza pierwsza płyta była nagrywana w 1989 r. Od tego czasu bardzo rozwinęły się studia nagraniowe, technika nagraniowa. Sukcesem tamtej płyty był autentyzm. Graliśmy na niej prosto, punkowo, bez wyrafinowanych brzmień, ale szczerze, jakby przystawiając lustro do społeczeństwa – jak np. „Berlin Zachodni” traktujący m.in. o handlarzach alkoholem i papierosami, utwór o tym, co się rzeczywiście działo.

Doczekał się nawet kontynuacji na „Wojnie plemników” jako „Berlin Zachodni II”.

To prawda. A dziś nie ma nawet terminu „Berlin Zachodni”. Młodym ludziom jest sobie trudno wyobrazić, że świat był podzielony nie tylko metaforycznie, ale i dosłownie – murem. Ten mur był symboliczny. Dzielił nie tylko Berlin. Dzielił dwa światy: wolnego Zachodu i tego, w którym także Polska nie była krajem do końca niepodległym, a częściowo zależnym od imperatora w postaci Związku Radzieckiego. Big Cyc ma wiele takich utworów, które były reportażami z tego, co się działo. Z naszych płyt można by stworzyć książkę do historii współczesnej. Nam się udało przeżyć i PRL, i lata 90., kiedy tworzył się w Polsce kapitalizm – czyli lata wielkiego entuzjazmu po upadku komuny. Dla ludzi to było niepojęte, że można podróżować, wyjeżdżać na Zachód. Podobnie jak to, że nagle można zakładać działalność gospodarczą. W ciągu jednego roku powstało ponad 2,5 miliona firm! Wcześniej wszystko to było socjalistyczne, państwowe, a firmy prywatne nie mogły zatrudniać więcej niż 50 osób, co blokowało rozwój gospodarczy. Ten entuzjazm widać było na ulicach. Ludzie nie przejmowali się żadnym prawem, np. sprzedawano kielbasę na ulicy. Podobnie zresztą jak kasety i płyty, które można było nabyć na każdym rogu. Nagle okazało się, że naród ma niesamowity talent gospodarczy, a komunizm nie zabił w nim inicjatywy. Ja mam wrażenie, że teraz wszystko jest takie poukładane i wygładzone a cała Polska żyje w korporacjach. A wtedy to był dziki kapitalizm! Co drugi mój kolega zakładał jakieś pismo. Wielu moich kolegów założyło prywatne stacje radiowe. Wiele z tych rzeczy padło, ale są i takie, które działają do dziś. Z wielkiego spontanu powstało radio RMF FM. Kolega Stanisław Tarczyński miał doświadczenie z Francji w „robieniu radia” i skrzyknął grupę ludzi. I trzeci etap, jaki przeżywam, jest właśnie teraz – choć za sprawą PiS-u może wrócimy do PRL-u, bo to ku temu idzie – kraj dojrzałego kapitalizmu, w którym właściwie niemal wszystko już jest i ciężko kogokolwiek czymś zaskoczyć. W latach 90. ludzie cieszyli się, jak powstawał nowy sklep, a teraz niedawno przeczytałem artykuł, w którym młodzi ludzie skarżą się, że hipermarkety ograniczają im wolność. A przecież my kiedyś walczyliśmy o to, by te hipermarkety były bo rzeczywistość była taka, że naród stał godzinami w kolejkach po kielbasę!

Mówiłeś o płytach – „Wojnie plemników” i „Z gitarą wśród zwierząt”. Ta pierwsza jest chyba najostrożniejszym Waszym albumem zarówno w warstwie muzycznej, jak i tekstowej. Każdy tekst dotyka ważnego problemu społecznego: od aborcji, poprzez narkomanię, emigrantów, wojnę w Jugosławii, na zakłamaniu solidarnościowych działaczy kończąc. „Z gitarą wśród zwierząt” – moja ulubiona Wasza płyta – była z kolei dla Was przełomowa. Na niej pojawiały się też utwory, które mogły symbolizować to, co towarzyszyło Wam na początku, czyli opaczne interpretacje Waszych tekstów. W utworze „Gierek For Ever” niektórzy widzieli tęsknotę z komuną, a w „Makumbie” wymową rasistowską. A przecież przesłanie tych kawałków było zupełnie inne.

Twórca nie odpowiada za ludzi, którzy po swojemu odczytują jego twórczość. Wszyscy twórcy – autorzy wierszy czy piosenek – będą unikać jasnego zdefiniowania tego, o co im chodziło. Ponieważ to by było trochę na zasadzie: uwaga, to jest dowcip, a to jest na serio. Ufam, że większość naszych fanów to są ludzie inteligentni, którzy przeczytali przynajmniej kilka książek i odczytują pewne konwencje, jak np. ironia, aluzja, metafora czy drugie dno.

Fani tak, ale przypadkowy odbiorca Waszych tekstów czasem błędnie je rozumie.

Tak, ale ja podam bardziej radykalny tego przykład. Niedługo po powstaniu utworu „Ballada o smutnym skinie” skinheadzi byli przekonani, że to był utwór, w który zostali dostrzeżeni (śmiech). Jak ktoś Cię atakuje i krytykuje za Twoją twórczość, to jest OK. Najgorzej jak ludzie są obojętni. To nie dotyczy tylko artystów, ale też grup społecznych. Jak ktoś się czuje atakowany to znaczy, że jest ważny. Tak też było ze skinami, którzy na początku mieli do piosenki taki stosunek: fajnie, że ktoś o nas śpiewa. Dopiero jak po jakimś czasie przeanalizowali tekst, to doszli do wniosku, że to jest „szydera” (śmiech). Refren: „Nalóż czapkę skinie, skinie nalóż czapkę” to dobry pomysł na ośmieszenie. Ale nie wprost, tylko przez rzekome zamartwianie się, ponieważ bohater utworu jest takim maminsynkiem – mama robi mu czapkę, a on na złość jej nie chce jej nałożyć i odmrozi sobie uszy itd. Chodziło mi o to, by tych wszystkich pseudo-macho trochę sprowadzić na ziemię.

Ale jest dokładnie tak jak mówisz. Mieliśmy problem z „Makumbą” taki, że nie wszyscy czarnoskórzy mieszkańcy Polski mają poczucie humoru. Nie wszyscy też łapią też znane nam, Polakom, niuanse. Są np. pretensje do tekstu wierszyka „Murzynek Bambo” (właściwie to „Bambo” – przyp. M.B.). W powszechnym rozumieniu jest to bardzo sympatyczna treść, która nie ma żadnych intencji rasistowskich. Nie miał ich na pewno autor wierszyka Julian Tuwim. W jego czasach nie istniało pojęcie poprawności politycznej. Wracając do „Makumby”, to byli tacy, którzy uważali, że operujemy stereotypami, ponieważ Jacek śpiewa tam niewyraźnym, takim „polsko-afrykańskim” językiem. Nasza europejska tradycja wolnościowa zakłada chyba, że ze wszystkiego można się śmiać, tylko trzeba to robić po równo. Tak jak to robili choćby członkowie „Latającego cyrku Monty Pythona”, którzy np. jak w jednym skeczu śmieli się z katolików, to w innym w podobny sposób żartowali z wyznawców innej religii itd. Jak równo „dokładasz” wszystkim, to masz taryfę ulgową.

Zwłaszcza jak „dokładasz” samemu sobie tak jak oni.

To jest podstawa. Mam duży dystans zarówno do siebie, jak i do Big Cyca. Jestem optymistycznym człowiekiem i ekstrawertykiem, który kocha świat i ludzi. Wraz z wiekiem nabieram wprawdzie cynizmu i lekkiego zgorzknienia. To normalne u starszych ludzi, bo oni w pewnym momencie orientują się, że przerażali swoje życie, mogli je przeżyć lepiej i wtedy wszyscy są winni, ale nie oni (śmiech). Sprawę „Makumby” w środowisku afrykańskim w Polsce skutecznie „rozbroił” nasz przyjaciel Daniel „Calabash” Osafo Oware – muzyk, raper, showman. Niestety już nie żyje. W zeszłym roku utopił się na oczach rodziny podczas wakacji w Egipcie (25 sierpnia – przyp. M.B.). Nurkował obserwując rafy koralowe. Postać wcielająca się w „Makumbę” w teledysku do utworu to był sympatyczny, przystojny chłopak z Mozambiku – Joel Pedro Muianga, ale on nie za bardzo nadawał się na człowieka, którego można by brać w trasy koncertowe. Był za grzeczny jak dla nas (śmiech). I to jest tajemnica dwóch Makumbów – jednego, który grał z nami w teledysku i drugiego, który jeździł z nami na trasy. Pochodzący z Ghany Daniel był tym drugim. Dzięki jego inicjatywie w 1997 r. Stowarzyszenie Kultury Afrykańskiej i ambasador Nigerii przyznali nam, w nieistniejącym już warszawskim klubie „Tango”, nagrodę za promowanie kultury afrykańskiej i postawy antyrasistowskiej. To była wspólna impreza połączona z koncertem, na którym oczywiście zagraliśmy „Makumbę”. Byli na niej niemal sami czarnoskórzy, którzy, w dużej mierze dzięki Danielowi, świetnie rozumieli antyrasistowskie przesłanie tekstu. Do tej pory jednak zdarzają się ludzie z „amputowanym poczuciem humoru”, którzy tego przesłania nie rozumieją. Współpracowaliśmy też ze Stowarzyszeniem „Nigdy Więcej” (Skiba przez stowarzyszenie został odznaczony w 2006 r. tytułem „Antyfaszysta Roku” przyznawanym za działalność społeczną, promującą postawy tolerancji i solidarności, a „Makumba” znalazł się na składance „Muzyka przeciwko rasizmowi” z 1998 r., firmowanej przez Stowarzyszenie – przyp. M.B.). Jest to antyrasistowskie stowarzyszenie, które powiedziało nam, że „Makumba” zrobiła więcej dla propagowania postaw antyrasistowskich niż wszystkie konferencje naukowe razem wzięte.

W Waszej karierze podchodziliście prześmiewczo nie tylko do tematów społecznych i politycznych, ale także do kolegów po fachu. Na płycie „Woja plemników” znalazł się pastisz zespołu De Mono parafrazujący ich piosenką „Kochać inaczej”. Na wcześniejszej „Miłość, muzyka, mordobicie” (1992 r.) w podobny sposób odnieśliście do twórczości zespołu Republika – utwór „Nowe kombinacje”. Na omawianej przez nas „Z gitarą wśród zwierząt” parodiowaliście styl Krzysztofa Krawczyka w kawałku „Będę śpiewał tylko ja (czyli zeznania Krzysztofa Krawczyka przed Trybunałem Stanu)”, a „dostało” się także gwiazdzie disco polo w utworze „Shazza, moja miłość”. Satyrycznie śpiewaliście o różnych gatunkach muzycznych: choćby pop folku w utworze „Kumple Janosika”, grunge – w piosence „Kraciaste koszule”, czy nawet ska w utworze „Ska Romana”. Na płycie „Pierwsza komunია, drugie śniadanie, trzecia Rzeczpospolita” (1997 r.) raz jeszcze zażartowaliście z innych muzyków. Tym razem Kalibra 44 w piosence „Koliber 66 (Zjeb od Doroty)”, ale później przez blisko 20 już nie pokusiliście się o taką konkretną parodię kolegów po fachu. Czemu?

Widzę, że jesteś świetnie przygotowany. Takie utwory to ważny dla Big Cyca nurt. My po prostu się świetnie tym bawiliśmy. Są też inne przykłady, np. „Piosenka góralska”, czyli cover piosenki Skaldów. Mam na myśli oczywiście „Kulig”. Refren jest wprawdzie ściągnięty od oryginału, ale z naszą autorską manierą (śmiech). Niektórzy byli oczywiście oburzeni, że klasykę polskiej muzyki rozrywkowej przerabiamy na punkową modłę, ale sami Skaldowie pogratulowali nam pomysłu, mówiąc, że sami by na to nie wpadli. Inny przykład to Grzegorz Ciechowski, który absolutnie nie obraził się za dosyć szyderczą i złośliwą parodię jego utworu „Nowe sytuacje”, w której jednak przemyciliśmy charakterystyczne dla Republiki motywy na klawiszach i flecie. Co więcej zaprosił nas do programu telewizyjnego poświęconego jego różnym artystycznym wcieleniom. Wystąpiliśmy przebrani za Republikę i zagraliśmy ten kawałek. Muzycy nie obrażali się na nas. Wyjątkiem była Shazza, która obrażała się może nie tyle za cały utwór, a jego ostatnią zwrotkę.

Ostatecznie jednak, wbrew zapowiedziom, procesu sądowego Wam nie wytoczyła.

My bowiem jak się z czegoś naśmiewamy, to mamy serce na dłoni. Nie chodzi nam o to, by kogoś obrażać. Nawet piosenka z naszej ostatniej płyty o Antonim Macierewiczu („Antoni wzywa do broni” – przyp. M.B.) jest wprawdzie szydercza i ironiczna, ale jakby wyciąć z niej refren, to jest momentami wręcz patetyczna jak sam minister. Nie ma w niej żółci i nienawiści. Jak Pomarańczowa Alternatywa robiła akcje uliczne, to tam także nie było nienawiści. Nas nie interesował prymitywny przekaz w stylu hasel „Precz z komuną”. Uważaliśmy się za artystów. Stąd później w naszych piosenkach jeśli z jakiegoś zespołu czy artysty szydziliśmy, to były one bardziej ukłonem w jego kierunku. Oczywiście jakaś rywalizacja na scenie jest konieczna i wbijanie szpilek to nasza rola, natomiast nie ma w tym chamskiego ataku, który występuje np. w środowisku hip-hopowym. Tam nie ma subtelności, tylko przekaz na zasadzie: przegryzę ci aortę czy "zjem Twoją matkę". Przy tak dosadnej poetyce Big Cyc z poetyką swoich żarcików może uchodzić za zespół inteligentki. Chamski przekaz nie jest naszą formą wypowiedzi.

Chamski na pewno nie, ale dość dosadny tak. Kiedyś Wasze teksty były bardziej dwuznaczne, a w XX wieku wiele z nich jasno mówi o tym, co się Wam nie podoba. Krytyka działalności PiS-u, czy też ojca Rydzyka jest wyraźnie zrozumiała, bywa ostra, a wyrażona była na kilku płytach i w kilku utworach. Zwłaszcza na płycie „Moherowe berety” (2006 r.) i ostatniej, tegorocznej „Czarne słońce narodu”, w której ostrość przekazu porównywalna jest z tą z „Wojny plemników”.

Dokładnie tak! Prawie od 30 lat satyrycznie oceniamy rzeczywistość. Właściwie są tylko dwie piosenki prześmiewcze na ostatniej płycie: napisana przeze mnie „Antoni wzywa do broni” i „Jestem gotowy”, do której tekst napisał anonimowy internauta! Pozostałe zaś zostały napisane przez Jacka Jędrzejaka na serio. Nawet miałem o to do niego pretensje, sugerując mu, że powinno być więcej piosenek kabaretowych. Koledzy chcieliby być bardziej poważni, ale moim zdaniem jest to trochę uciekanie od prawdziwego Big Cyca. Porównanie ostatniej płyty do „Wojny plemników” jest bardzo dobre. „Wojna plemników” też nie ukazała się w społecznej próżni, a była odraogowaniem pierwszych lat „Solidarności”. Wróciliśmy niedawno do piosenki: „Wszystko gnije” („Piosenka o Solidarności, czyli wszystko gnije” – przyp. M.B.) z tej płyty, którą gramy na koniec zasadniczej części koncertu.

Wówczas odnosiła się do działaczy „Solidarności”, a teraz zaś do współcześnie rządzących.

Tak. Politycy bowiem, nieważne z jakiej opcji, są trochę hipokrytami. Pewne elementy – jak szereg prywaty czy utrata ideałów się u nich powtarzają. „Wojna plemników” ukazała się po kilku latach nieudanych rządów Lech Wałęsy. Wówczas jedną z partii, która nie była u władzy, ale była bardzo głośna, choć nieliczna, było Zjednoczenie Chrześcijańsko-Narodowe, w którym byli m.in. Stefan Niesiołowski czy Marek Jurek. Wtedy po raz pierwszy wylewała się taka mocna, skrajnie prawicowa myśl. Jeden z posłów tej partii – Marian Piłka postulował, by wprowadzić tortury w przesłuchaniach dotyczących spraw kryminalnych! Policja za czasów PRL stosowała przemoc fizyczną i to było dla wszystkich oczywiste. Nie była przestrzegana Konwencja Helińska odnośnie prawa człowieka i obywatela. Obawiam się, że gdyby zorganizować referendum, to spora część społeczeństwa by posła Piłkę poparła. Tylko, że później to mogłoby dotknąć każdego z nas i więźniów nie tylko kryminalnych, ale i politycznych. Takie pomysły, dalekie od modelu demokratycznego, rodziły się w głowach tych ludzi i dziś obawiam się, że niektóre z nich mogą odżyć.

Na płycie „Czarne słońce narodu” oprócz krytyki władzy i środowiska związanego z PiS-em wyróżniają się trzy elementy: powrót do punkrockowych korzeni, to, że płyta jest bardzo krótka – trwa mniej niż pół godziny i fakt, że w ogóle na niej nie śpiewasz!

Rzeczywiście. Płyta została zrobiona absolutnie spontanicznie. Na początku myśleliśmy o wydaniu maksisingla, na którym miały być dwie, góra trzy piosenki plus teledyski. Pierwszym napisanym utworem był „Antoni...”. Chłopaki zrobili do niego muzykę, następnie Jacek napisał kilka innych tekstów i tak się rozpedzili w studiu, że zanim przyjechałem do studia, to już było wszystko nagrane (śmiech). Teraz czasy są szybkie. Ludzie mają mało czasu dla rodziny, a co dopiero na słuchanie muzyki. Zrobiliśmy więc zwarty materiał. Płyta ma surowe brzmienie, ale aranżacyjnie moim zdaniem jest dobrze zrobiona. Tak jak mówiłem na początku: ja zajmuję się przede wszystkim prowadzeniem koncertów Big Cyca. Zespół ma ambicje, by czasem zrobić coś samodzielnie. Ja samodzielnie robię dużo poza zespołem, udzielam się w mediach. Oczywiście trzymamy się razem, ale czasem muzycy chcą spróbować czegoś swojego, bez moich żartów, od których od początku byłem specjalistą. Trudno o pełną demokrację w zespole, ponieważ to grupa artystyczna i są różne ambicje zarówno liderów, jak i poszczególnych muzyków. Przez to zespoły się często rozpadają. Jest stary dowcip na ten temat: „Jakie jest ostatnie zdanie perkusisty w zespole? Chłopaki, może byśmy zrobili moją piosenkę” (śmiech). Każdy z nas ma swoje poboczne projekty. Ja aktualnie mam np. codzienny felieton w AntyRadiu. Codziennie wymyślić dowcip nie jest łatwą sprawą. Jak pisałem to tygodnika „Wprost”, to miałem felieton raz w tygodniu. Mi jest potrzebna regularność. Jestem „zadaniowcem”.

Wracając do pytania, to mnie na płycie jest istotnie mało, ale mój jest przebój i pierwszy singiel, czyli „Antoni wzywa do broni”. Wymyśliłem też krzyżówkę antyrządową, która jest dołączona do płyty. A propos tego to Big Cyc występował na wiecach Komitetu Obrony Demokracji, ja na nich też przemawiałem. My daliśmy więc nie tylko swoją muzykę, ale i twarz, co wpłynęło oczywiście na nasz brak obecności w mediach. Nasze utwory zniknęły np. z Programów Pierwszego i Trzeciego Polskiego Radia – nawet takie, jak „Makumba” czy „Berlin Zachodni”. Wyrzucono nas z trasy „Lata z Radiem”, ponieważ zespół jest „niebezpieczny”. Wielu organizatorów imprez woli wybrać zespół neutralny niż Big Cyc, który mógłby się komuś narazić. Liczę jednak na inteligentnych ludzi w PiS-ie, ufam że tacy są. Kiedyś dla przykładu graliśmy w małym miasteczku, którego burmistrz podszedł do nas, powiedział że jest z PiS-u, ale że cieszy się z naszego występu i absolutnie nie będzie ingerował w to, co gramy, także w piosenki antyrządowe, ponieważ to nasza wypowiedź artystyczna. Dobrze, że takie głosy się pojawiają, ale są one w mniejszości i wszystko zmierza do takiego marszu dwóch światów przeciw sobie. Mamy już właściwie zimną wojnę domową. Naszym zdaniem ciężko jest stać okrzakiem w tym konflikcie, a stać po stronie PiS-u absolutnie nie zamierzamy. W związku z tym opowiedzieliśmy się po stronie wolności demokratycznego społeczeństwa. Takie zawłaszczanie państwa, które serwuje nam PiS, jest naszym zdaniem jedną wielką katastrofą, która prawdopodobnie za rok czy dwa rozleci się z powodów czysto finansowych. Giełda pada, złotówka leci w dół, inwestorzy uciekają z Polski, więc nie będzie wesoło od strony gospodarczej. Mam tylko nadzieję, że po tych 4 latach rządów PiS uda się nasz kraj uratować i posprzątać po nich.

Też mam taką nadzieję. Na koniec, w nawiązaniu do Monty Pythona – coś z zupełnie innej beczki. W zespole poza Tobą jest wspomniany Jacek Jędrzejak oraz Jarosław Lis i Roman Lechowicz. Wszyscy z nich przyjęli artystyczne pseudonimy, pod którymi znamy ich do tej pory (odpowiednio Dżej Dżej, Dżery i Piękny Roman – poza nimi w zespole są także gitarzysta Marek Szajda oraz klawiszowiec Piotr Sztajdel). Ty jako jedyny pozostałeś przy własnym nazwisku. Czemu?

To wzięło się po prostu stąd, że żaden pseudonim do mnie nie przyległ i się nie przyjął. Moje nazwisko brzmi jak pseudonim. Do niedawna wiele osób myślało, że Skiba to skrót od nazwiska Skibiński. Nawet pani w kiosku, u której kupuję gazety, mówiła do mnie: „Dzień dobry, panie Skibiński”. Wszyscy wołali na mnie Skiba. Na czterech pierwszych płytach „obciąłem” sobie imię i funkcjonowałem tylko jako Skiba. Być może gdybym dodał imię, to potoczyłoby się inaczej, a tak do dziś za to pokutuję. Niektórzy do dziś nie wiedzą, jak mam na imię i mówią do mnie np. „panie Jacku” – ponieważ jest prezenter Jacek Skiba, który zapowiada pogodę w „Panoramie” (śmiech). Ale wspomniane felietony we „Wprost” podpisywałem już jako Krzysztof Skiba (choć nazywały się „Skibą w mur” – przyp. M.B.). Był też program telewizyjny „Skibomagiel” czy radiowy „Skiba z masłem”. To jest taka gra z nazwiskiem, które jest krótkie i dobre.

W jakim artystycznym kierunku będzie teraz podążał zespół? Zamierzacie jak dawniej wydawać płytę co rok?

Myślę, że sytuacja zainspirowała nas teraz do tego, by szybko wydać płytę. Nie wiem, czy będziemy w stanie utrzymać takie tempo, ale na pewno co roku będziemy szykować nowe piosenki i teledyski. W ostatnich latach gromadziliśmy materiał, a płyty wydawaliśmy raz na kilka lat. Teraz nastąpiło przyspieszenie, bo rok po roku nagraliśmy płyty. Niedawno nakręciliśmy teledysk do nowej wersji utworu „Słuchawki”. Jest to wersja z udziałem zespołu Piersi. Big Cyc i Piersi – pierwsze takie połączenie w kosmosie! Wokalista Piersi Adam Asanov śpiewa tu na spółkę z Dżej Dżejem. Teledysk był kręcony w Ostrowie. Piosenka neutralna, niepolityczna, bo trzeba mieć oddech. Podczas naszych koncertów utwory gramy w blokach. Te z najnowszej płyty są przyjmowane mniej entuzjastycznie – poza „Antoni...” znanym z Internetu – bowiem są znane tylko nabywcom płyty, w radiu ich przecież nie usłyszymy. Za komuny nie puszczali Big Cyca, teraz też. Choć pod koniec komuny „Berlin Zachodni” można było w radiu usłyszeć. Teraz też są wyjątki np. nie boi się naszych nowych piosenek choćby AntyRadio. Ale państwowe stacje nas nie puszczają, bo ludzie boją się, że mogą stracić pracę. Nie chcemy więc nikogo absolutnie narażać. Występuję, co ciekawe, w publicznej telewizji (w programie „W tyle wizji” – przyp. M.B.), w którym komentuję rzeczywistość. Oczywiście mam interlokutora, który jest obrońcą władzy. Spieram się z nim, ale nikt mi nie każe, co mam mówić. Może robię tam za zasłonę dymną? To jest wręcz niewyobrażalne, bo przecież ja robię wszystko, by mnie z tej telewizji wyrzucili: piszę szyderczo o Macierewiczu, przemawiam na wiecach KOD-u, naśmiewam się z PiS-u przy różnych okazjach. A występuję w pisowskiej, bo już niestety nie publicznej telewizji. Jestem jednak wolnym człowiekiem i ode mnie zależy, co robię.

Pewna refleksja na koniec. Wielu dziennikarzy, z którymi rozmawiałem było zachwyconych naszą postawą w czasach Pomarańczowej Alternatywy i wyrażało podobne wolnościowe poglądy do moich. Podobnie jak ja wyrażało się też choćby o Festiwalu w Jarocinie i tekstach zespołów typu Dezerter czy Kryzys. A teraz w radiu boją się puścić Big Cyca. Po co były więc te gadki o wolności i duchu w narodzie? Ich punkt widzenia nie pokrywa się z linią postępowania. Dziś mamy wybór, każdy może pracować gdziekolwiek. Człowiekowi nie grozi więzienie za własne poglądy. Ale tacy jesteśmy. Trudno od ludzi wymagać heroizmu. Śmieszają mnie hasła, że „cały naród walczył z komuną”. Cały naród to chciał

przetrwać do pierwszego i zawsze tak jest. Bez strat własnych, bez narażenia się na szkodę. A w prawdziwą walkę angażuje się nikły procent.

Rozmawiał: Michał Bigoraj

Zdjęcia dzięki uprzejmości Katarzyny Wydry-Chrańchol i Krzysztofa Skiby.

<http://www.infomusic.pl/wywiady/view/46627,wywiad-z-krzysztofem-skiba>